Rok IV. — N° 66. Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go czerwca 1890.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.
W Ameryce : 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 156 Chêne-Bougerie, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Od Zarządu

Związku Narod. Polskiego we Francji.

Z powodu mającego się odbyć przeniesienia zwłok wielkiego naszego wieszcza narodowego, Adama Mickiewicza, do Krakowa, Zarząd uprasza wszystkich przebywających w Paryżu Polaków, na walne zgromadzenie, celem naradzenia się, w jaki sposób należałoby zamanifestować nasz współudział w wielkiej uroczystości narodowej. Zgromadzenie odbędzie się w dniu 14 czerwca, w Sali Gieograficznej (boulevard St. Germain, 184). Początek o godzinie 8ej i pół wieczorem.

RZĄD W RZĄDZIE

Narodowi, znajdującemu się w takiem położeniu i w takich warunkach, w jakich się nasz naród znajduje, poddać się działalności rządu zaborczego jest to, samemu na siebie wydać wyrok zagłady. Nacisk ze strony rządu zwiększa się w miarę, jak ze strony naszej odporność słabnie, zwiększa się dla tego, że mamy do czynienia nie ze zdobywcą, któremu o łupy jeno chodzi, ale z organizmem, piastującym ideę państwową, której tryumf zależy od doszczętnego zarodków idei przeciwnych zniecestwienia. Dr. E. Hartmann wytłumaczył to, co do Niemiec; co się zaś Rossji tyczy, tłumaczenie jej zadania państwowego znajduje się w każdym mówiącym o Polsce i Polakach artykule dziennikarskim, w każdym ukazie, w każdem rozporządzeniu rządowem. Bierna ze strony naszej uległość nie usypia wroga — przeciwnie: widzi w niej sposobność, ułatwiającą mu zadanie i korzysta, ściga w nas polskość naszą w objawach najdrobniejszych, głuszac ją moskwicizmem. Na kolejach żelaznych zabrania przemawiać językiem polskim; w Warszawie, na Saskim placu, projektuje wzniesienie gmachu prawosławnego. Musimy więc czuwać nad sobą i bronić się — bronić się czynnie (nie zaczepnie, tego nie powiadamy, ażeby kto nie posądził nas o zamiary powstańcze), zobojętniając ciosy, jakie nam wymierza.

W dwóch artykułach wstępnych, w dwóch poprzednich pisma naszego numerach, wykazać staraliśmy się znaczenie dla nas organizacji.

Nie wyrzekliśmy jednak słowa, znaczenie to określającego.

Organizacja nasza obronna jest, albo raczej, być powinna niczem innem, jak: rządem w rządzie.

Rządem narodowym, własnym — w rządzie zaborczym, obcym.

Rządem moralnym — rzeczywistym zarazem.

Słowem, powtarzamy : rządem w rządzie.

Moralnego rządu potrzebę zaznaczyli wymownie, przed laty kilku, stańczycy krakowscy, kiedy, usiłując patrjotyzm polski na szlaki austrjackie sprowadzić, srożyli się przeciwko « *liberum conspiro* », szykowali « straż ogniową » i proklamowali zasadę « denuncjacji szlachetnej ». Dowiedli oni przez to, że w położeniu naszem, przedsiębiorąc działalność samoistną, nie wychodzącą nawet po za zakres wierności poddańczej, obejść się nie można bez jakiegoś rządu własnego. Proponowali wówczas ustanowienie rządu, zwanego « rządem moralnym ». Miał on na celu: przeciwko możliwemu spiskowaniu przeciwdziałać słowem i czynem — perswazją i ułatwianiem zadania policji tajnej. Nie wiemy, czy i o ile zamiar ten uskutecznionym został. Zdaje się, że w stronnictwie stańczykowskiem ochocie nie odpowiedział czyn, dla braku materjału na złożenie personalu rządowego. Rzeczy, uznawanej w zasadzie, urzeczywistnić nie było można z powodu wstrętnego stańczykom nawet plugastwa zamiaru. Uczonym, publicystom i hrabiom, gromadzącym się pod sztandarem proklamowanego przez nichże samych « rządu moralnego », zabrakło odwagi figurowania w rządzie tego rodzaju. Tak się zdaje. Chociażby jednak nasze, co do postawienia stańczykowskiego « rządu morolnego », przypuszczenie prawdziwem było i « rząd » ów w rzeczy samej nie stanął, niedoprowadzenie onego do skutku bynajmniej nie świadczy ani przeciwko zasadzie, ani przeciwko potrzebie. Rozchodzi się tu o cel, o zadanie. « Cel uświęca środki » w przeciwnym aniżeli ten, jaki maksymie tej nadali jezuici sensie — brudny kala, szlachetny uszlachetnia, wzniosły podnosi. Możeż być co szlachetniejszego i wznioślejszego, jak obrona deptanej sprawiedliwości, jak imanie się sposobów, mających na widoku odpieranie gwałtów i naprawę krzywd? Cel taki sam przez się usprawiedliwia rząd moralny; usprawiedliwia zaś w spotęgowaniu, gdy weźmiemy na uwagę potrzebę, jaka się ze szlachetnością i wzniosłością łączy, potrzebą praktyczną wskazywaną przez zdrowy rozum. Napadają nas — bronić się musimy; inaczej, zginiemy. Praktyczność tak się wyraża i we względzie moralnym wymaga nastroju woli do ustawicznego czuwania nad całością wszystkich atakowanych przez nieprzyjaciela stanowisk. Jakimże sposobem nastrój ów rozbudzić, utrzymywać i rozwijać? Koniecznem jest, ażeby się tem ktoś specjalnie zajmował i ów ktoś był za następstwa odpowiedzialnym. Ów ktoś być nie może osobistością pojedyńczą, ale grupą osób, związanych jedną myślą, jedną ideą, mających jedno do rozwiązania zadanie, stanowiących rząd, rząd rzeczywisty, rząd w rządzie. Nie innym porządkiem zawiązują się i utrzymują wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe, spekulacyjne, gospodarskie, filantropiczne, naukowe, edukacyjne, towarzyskie, podejmowane siłami zbiorowemi. Na czele każdego stoi zarząd, zajmujący się przedsiębiorstwem specjalnie i odpowiedzialny za powodzenie. Zarząd taki, w odniesieniu do rządu krajowego, jest rządem w rządzie. Nie masz przedsiębiorstwa, które by się bez niego obejść mogło. Najbłahsze, takie np., jak stowarzyszenie cyklistów, szachistów, warcabistów: każde z nich mieć musi na czele swojem rząd, sprawujący interesy stowarzyszenia, dozorujący, kierujący i zobowiązany zdawać sprawę z zadania, polegającego na utrzymywaniu przed-

siębiorstwa w stanie kwitnącym. Środki, jakiemi się rząd taki w działalności swojej posługuje, nie mogą być inne, jak moralne ze względu na to, że nie możliwem jest wywieranie, na cyklistów np., przymusu innego rodzaju. I środki te są dostateczne. One rządowi owemu nadają powagę i siłę w rzeczy takiej błahej — czynią go rządem moralnym i rzeczywistym, uznawanym zarówno przez interesowanych, jak przez stojących po za obrębem stowarzyszenia.

Przykład powyższy, odniesiony do zadania obrony narodowej, tłumaczy i usprawiedliwia rząd w rządzie a zarazem konieczność onego wykazuje.

O nazwę mniejsza; chodzi o rzecz. Chodzi o to mianowicie, ażeby stanęła w Polsce organizacja, czuwająca nad obroną i kierująca takową.

W postawieniu jej zachodzą trudności, wynikające ztąd, że musi to być zmowa tajemna. Na zmowę jawną rząd zaborczy pozwoliłby, ale na taką, która by się tyczyła warcab, wyścigów konnych i tym podobnych zadań. Nie zezwala na zawiązywanie spółek przemysłowych. Rozwiązał Tow. rolnicze. Nie można przeto ani marzyć o jawnem obrony narodowej organizowaniu. Musi być ona tajemną, a zatem, musi zrzec się sposobu, legalizującego zarządy za pomocą wolnych obywatelskich wyborów. Zamiast wyborów uciec się należy do doborów: do zawiązania się kilku, czy kilkunastu, przekonanych o potrzebie obrony i gotowych dla niej z duszy całej i z całego serca pracować ludzi w grono, biorące na siebie odpowiedzialność. Zawiązanie grona takiego jest rzeczą najważniejszą — jest ogniskiem, z którego już obrona wypromieniać się i kraj cały obejmować może — zawsze za pomocą dobierania. Rzecz cała polega na ognisku, na wartości onego, zależnej od wartości wchodzących do jego składu osobistości. Czy zasługują one na zaufanie? Czy podołają zadaniu? Historja sprzysiężeń i spisków poucza nas, że rozstrzygnięcie tej kwestji odbywa się na drodze prób. Grona ogniskowe zawiązują się i rozwiązują tak długo, aż stanie takie, które do prowadzenia sprawy posiada warunki odpowiednie. Fermentacja krystalizuje się. W ten sposób działalność obronna rozwijała się we Włoszech i w Polsce. Wydawała z siebie ona, bądź ludzi przewodnich, jakim był, np., Mazzini, bądź też wychodźtwa, które kierowniczą lub pomocniczą pełniły funkcję.

W momencie obecnym, ze względu na to, że losy nie wysadziły z łona społeczeństwa polskiego człowieka miary Mazziniego i na to, że wychodźtwo nasze nie wyłoniło z pośród siebie drugiego Towarz. Demokratycznego, postawienie grona ogniskowego dokonać by się dało jeżeli nie za sprawą, to pod zaręczeniem wychodźtwa. W kraju zawiązać by się mogło kółko centralne, podejmujące zadanie «rządu w rządzie»; emigracja zaś poręczyłaby za wartość jego i służyła mu, jako organ — jako jawny tajemnej jego działalności wyraz. Jest to rzecz do zrobienia pod tym atoli *sine qua non* warunkiem, jeżeli się emigracja polska ostatecznie uporządkuje i odzyska to do sprawy polskiej i do samej siebie zaufanie, dzięki któremu emigracja z r. 1831 rolę polityczną odegrywać mogła. Bez pomocy ze strony wychodźtwa, kraj będzie zmuszonym wejść na drogę prób, błądzić i ofiary łożyć, zanim zdobędzie się na postawienie rządu w rządzie, działającego skutecznie, to znaczy, wyzwalającego Polskę moralnie i kierującego samoistnie obroną jej narodową. Rzeczy idą ku temu, że to nastąpić musi — w nowem pokoleniu budzi się ochota czynu. Niechże brać wychodźcza konieczność tę weźmie na uwagę.

KORRESPONDENCJA «Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, 18 maja 1890.

Od ostatniego listu mego spory upłynął czasu kawał — bodaj czy nie dwa miesiące z okładem. Nie pisałem, obwiniam się i doznawałbym zgryzoty sumienia, gdyby wina jaką za sobą pociągnęła szkodę, to jest, gdyby zaszła jakaś zmiana, zasługująca na zaznaczenie szczególne. Zmiana tego rodzaju nie zaszła żadna. Wegietujemy, jakieśmy wegietowali. Raz jeno, w ciągu milczenia mego, zdarzył się wypadek, który wyglądał na coś. Pokazało się atoli, że owo coś, była to sobie psota pospolita, bez doniosłości i znaczenia głębszego. Mówię o połamaniu krat i wyrządzeniu szkód w pomniku na Saskim placu. Nie znamionuje to wejścia na tory obrony czynnej. Wegietujemy, powtarzam, jakieśmy wegietowali, przyjmujemy do wiadomości postanowienia ojcowskiej władzy, obdzierającej nas z resztek i pocieszamy się w ciągu tygodnia dowcipami Kurjerków, raz na tydzień zaś jeżeli nie kroniką Prusa, to «*Liberum veto*» Posła Prawdy. Zależy to od tego, któremu z nich feljeton lepiej się uda. Dwaj ci atleci feljetonowi podzielają względy publiczności, której służą do urozmaicenia rozrywek, jakich ze strony swojej dostarczają jej dzicy jeźdcy, jeźdcy cyrkowi, lilipuci, rauty, cykliści, koncerciści płci obojga instrumentalni i wokalni, prelegienci wreszcie i wystawy. Rzecz prosta, rozrywki służą wybranym — czerń pracuje po staremu i w przerwach (jeżeli nie z braku pracy one wynikają), nie szuka rozrywek estetycznych. Za temi ostatniemi gonią często tacy, co ostatkami gonią. Wszystko więc w Warszawie naszej zwykłym idzie trybem.

Z przyjętych do wiadomości postanowień władzy, obdzierającej nas z resztek, na zanotowanie zasługują dwa mianowicie: ogołocenie Lublina z pensyj panieńskich i imienny najjaśniejszego pana ukaz, zabraniający do instytutu puławskiego przyjmować w roku bież. kandydatów. Zamykanie szkół prywatnych żeńskich w Lublinie tłumaczy się tym zgrozą przejmującym faktem, że na ziemi «russkiej» nauka płci niewieściej znajdowała się pod kierownictwem Polek. Nauka była rossyjska. Ale Polki jej udzielały. Ten szczegół potęgował profanację; nie mógł czegoś podobnego ścierpieć patrjotyzm kazienny. Jest to rzecz zrozumiała, jako pochodząca ze strony, nie mającej dość dosadnych słów na potępianie szowinizmu w Niemcach, Francuzach, zwłaszcza zaś w Polakach. Niech przeto Polki, ażeby się od szowinizmu uchroniły, uczą się po moskiewsku, nie od Polek jednak, ale od Moskiewek. To w porządku. Mniej w porządku wydaje się ukaz, zadający cios instytutowi agronomicznemu. Nie ma się co bowiem łudzić. Szkoła puławska, której istnienie wiąże się z żyjącą dotychczas we wspomnieniach społeczeństwa naszego szkołą marymoncką, skazaną jest na śmierć. Za co ją to spotkało? Kraj, wystawiony na konkurencję na polu handlu zbożowego, z Ameryką, Indjami i Australją, ażeby konkurencję tę wytrzymać był w stanie, potrzebuje rolnictwo doskonalić coraz to bardziej i bardziej. Rolnicy naukowo przysposobieni są dla niego niezbędni. Niezbędni dziś a bardziej jeszcze w przyszłości. I w momencie takim rząd kasuje jedyną wyższą szkołę rolniczą. Na szczęście nasze, będziemy się mogli ratować w Galicji, gdzie do dwóch szkół istniejących, dublańskiej i czernichowskiej, przybyć ma jeszcze wydział rolniczy przy uniwersytecie krakowskim. Podobno o zamknięcie szkoły puławskiej wystarał się dostojny Apuchtin, dając za powód, że kraj potrzebuje nie wyższej szkoły rolniczej, ale szkół średnich technicznych. Mnie się widzi, że tu nie o kraj, ale o państwo chodzi. Kampanja przeciwko uniwersytetowi i gimnazjom, której zapoczątkowanie dał *Grażdanin*, tyczy się bezpośrednio ducha, jaki się urabia śród dorastającej młodzieży, do której umysłów nie sposób nie dopuścić przystępu idei liberalnych i postępowych. Dla ułatwienia sobie przeto zadania powzięto w sferach najwyższych postanowienie, umniejszenia liczby tych zakładów, albowiem utrudnienie wstępów i szykany nie dają rezultatów pożądanych. We względzie wyższych szkół rolniczych znaleziono pretekst. Wątpliwości nie ulega, że pretekst podobny znajdzie się i we względzie uniwersytetów, których trzy, jak słyszałem, a mianowicie, kazański, kijowski i warszawski, są zaznaczone czerwoną kredą.

Dobrze się stało, że uniwersytet tutejszy nie wziął w ostatnich rozruchach studenckich udziału. Młodzież nasza była wyzywaną i ponieważ do składu słuchaczów uniwersytetu wchodzi duży procent młodzieży rossyjskiej, śród której część pewna wyznaje zasady antirządowe, wyzywanie połączone było z naciskiem, motywowanym solidarnością uniwersytecką. Rzecz się ważyła. Od manifestacji młodzież polska ten jedynie wstrzymał wzgląd, że jej nie o reformę stosunków i praw uniwersyteckich chodzi, ale o wyzwolenie się z pod panowania obcego. Powód ten patrjotyczny zanotować należy. Mojem zdaniem, jest on symptomem pocieszającym w momencie, w którym w patrjotyzmie wyłomy biją zapatrywania się polityczne, filozoficzne i socjalistyczne, stawiając pod pręgierzem «szowinizm» polski. Szowinizm jest nam mniej szkodliwy, aniżeli indefyrentyzm. Takie moje zdanie. Patrjotyzm, jako moralne a jedyne po ojcach naszych spadkobierstwo, jako przekaz kościuszkowski, powinniśmy w sobie pielęgnować i naprzód go, na stanowisko przewodnie, wysuwać. On dla nas deską zbawienia. Miłość ojczyzny jest spójnią jedynie zdolną wszystkie stany, klasy i warstwy społeczeństwa polskiego w jeden pęk liktorski związać. Po za patrjotyzmem pozostaje robota na polu ekonomiczno-społecznem a na niem, w którą oko zwrócisz stronę, wszędzie na-

suwają się punkty sporne, wprowadzające zamęt i odciągające uwagę od najważniejszego dla nas zadania, od zadania życia. Moskale nam nie popuszczają. Oto np., wczora przed południem, przechodząc przez lac Saski, spotkałem się z kolumną dzieci i wyrostków, ubranych w bluzy i tornistry, maszerujących pod dowództwem figur urzędowych. Byli to uczniowie drugiego gimnazjum, udający się na majówkę, urządzoną wedle przepisów ministra oświaty. Majówka odbyła się w obozie wołyńskiego pułku gwardji, którego muzyka poprzedzała gimnazistów. Chłopcy w obozie zabawili do drugiej z południa, zjedli tam śniadanie, dostali po pomarańczy i powrócili. Byliby pozostali do wieczora, gdyby nie deszcz. Fraternizowanie z żołnierstwem, szczepienie patrjotyzmu państwowego w sercach chłopców polskich, russyfikowanie dzieci naszych, oto cel majówek tego rodzaju. Powinniśmy przeto przeciwko temu przeciwdziałać siłami całemi.

Bank włościański rozpoczął nareszcie czynności swoje i na pierwszy raz udzielił pożyczki trzydziestu kilku włościanom na kupno gruntów wsi Zielonka w gub. Lubelskiej. Bank ów nie wzbudza ani we włościanach, ani w nas zaufania. Włościanie uskarzają się na trudności w wyrabianiu pożyczek. My podejrzewamy bank o zamiary kolonizacyjne — o chęć wabienia chłopów moskiewskich, dla których trudności z pewnością usunięte zostaną. Czy się atoli chłopi z Rossji zwabić dadzą? Rzecz to wątpliwa i wątpliwość ta napełnia nas otuchą, połączoną z nadzieją, że zamiary rządowe na niczem spełzną.

Nie będę się rozpisywał o innych, celem udobrodziejstwowania nas powziętych zamiarach, jak np.: o gubernji Chełmskiej (czemu zresztą *Warsz. Dniewnik* zaprzeczył) i o soborze prawosławnym na Saskim Placu, postanowionym w zasadzie. Zamiast tego, utraktuję was materjałem kronikarskim, zebranym w sposób, mogący zainteresować nietylko brukowców warszawskich.

Mamy w chwili obecnej wystawę obrazów Chełmońskiego. Zwiedziłem ją dziś po raz pierwszy i wyszedłem z niej zachwycony. Co za mistrz! — co za poeta!... Jeden z jego obrazków oczarował mnie. Zmrok, skraj lasku leszczynowego, kawałek łąki, a nad leszczyną złoty księżyc wschodzi. Cudowne! Oglądałem utwór jego nagrodzony na wystawie, utwór, który go pasował na mistrza w obec krytyki naszej, nie chcącej w penzlu jego widzieć tych zalet, które stanowią wyłączną Chełmońskiego właściwość. Posiada on w stopniu najwyższym poczucie natury. Dla niego ludzie nie istnieją, tylko natura; a gdy ludzi nawet maluje, to albo przypadkowo, albo tak do natury zbliżonych, że z nią jedność nierozerwalną tworzą. Zwrót jego do krajobrazów niewypowiedzianie jest sympatyczny. Obraz jeden: odlot żurawi — napatrzeć się na nie nie można; albo: bagno żółtym jaskrem zarosłe, — i kilkanaście innych, na których ani śladu człowieka. Obraz jeden dziwne sprawia wrażenie: noc, czyste zmrokiem zaległe pole, gdzieś daleko, daleko parę chatek majaczy, parę gwiazdek na niebie, — a środkiem idzie biały, jasny, światłem księżycowem promieniejący anioł ze spuszczonemi skrzydłami. Jedyny to na wystawie utwór, w którym Chełmoński puścił wodze mistycznej jakiejś fantazji, w obec której do myśli gwałtem ciśnie się Anheli.

Od Chełmońskiego przeskoczę do Lewentala — od artysty do wydawcy. Jako wydawca wystąpił L. w charakterze wielkiego sędziego i wskazał na śmierć *Kłosy*. *Kłosy* będą tylko wychodziły do dnia 1 lipca r. b. Wydawca, który na nich olbrzymi zrobił majątek, z niczego bowiem doszedł do fortuny miljona parukroć sto tysięcy w domach i drugie tyle w gotówce, zamyka je z powodu, że się nie rentują. Sam temu winien. Zrobiwszy majątek, skąpić począł na autorów, obniżył wartość pisma i przyprawił je o upadek. Krążą pogłoski, jakoby pomiędzy Lewentalem a Gebethnerem i Wolffem toczyły się układy o zlanie *Kłosów* z *Tygodnikiem Illustrowanym* a *Kurjera Codziennego* z *Kurjerem Warszawskim*, czyli, o supprymowanie dwóch pism konkurencyjnych. Na tem wydawce wyjdą może dobrze. Zachodzi atoli pytanie: jak wyjdą zecerzy, składacze, urzędnicy administracyjni, rysownicy, rytownicy, pisarze, co z pism tych zarobek życiowy ciągnęli? To pewne, że Lewentalowi jego miljony, które mu oni wypracowali, pozostaną; im zaś nie pozostanie nic innego, jak powiększyć i tak już liczny proletarjat literacki i z literaturą w styczności pozostający. Ci panowie o tem nie myślą — a myśleć by powinni. Społeczeństwo na przybyciu jednego bogacza nic nie zyskuje; na przybyciu kilkuset nędzarzy dużo traci. Słychać, że L. zamierza tym, co mu majątek wypracowali, gratyfikacje wydzielić. Zobaczymy.

Lwów, 21 maja 1890.

Najpiękniejszy miesiąc w roku zbliża się ku schyłkowi; w powietrzu czuć woń liści i trawek młodych, a w gajach świergoty i nawoływania ptasząt. I w sercu weselej, a widok pączków rozwijających się, błękitnego nieba i złocistych, ożywczych promieni-słonecznych... budzi w niem nadzieję nowego, jasnego życia — po mroźnej i ponurej zimie.

Osobliwszą radością przejęci nasi włościanie, którzy po ciężkiej, głodowej zimie z otuchą spoglądają na piękne i bujne zagony żyta i pszeniczki. Najbardziej zeszłoroczną klęską dotknięte gminy już są zaspokojone; przy mniejszej potrzebie — mniej oblicie też wpływają składki «*dla głodnych*». Ze wszystkich ziem polskich i od braci naszych z najdalszych zakątków świata płynęły składki. Przed kilku dniami tutejsze « Tow. oszczędności kobiet » otrzymało od pani Jerzmanowskiej z Nowego Yorku przeszło 500 franków. Pobratymcy nasi: Czesi, Serbowie, Bułgarzy również pamiętali o naszych włościanach. Bułgarzy zamierzali przedsięwziąć akcję na większą skalę i właśnie gdy redakcja *Swobody* przygotowywała odezwę w tej sprawie nadszedł *Wink* z konsulatu... austrjackiego, aby akcji zaniechać! Najmilszymi jednak ze wszystkich były nam ofiary braci Wielkopolan. Poznańskie, Szląsk i Prusy złożyły czterdzieści kilka tysięcy marek w przeciągu zaledwie 6 tygodni. Nie omyliliśmy się niezawodnie, pisze jeden z dzienników poznańskich, licząc, że trzy czwarte zebranej sumy pochodzą z 5 fenigowych datków włościan wielkopolskich. W dzielnicach tedy polskich pod zaborem pruskim wzrasta nie tylko poczucie odrębności narodowej, czego dowodem ostatnie wybory do parlamentu, ale nadto poczucie narodowej i szczepowej *solidarności*, która wieśniakowi nad Wartą, Odrą i Wisłą każe pamiętać o bracie wieśniaku z nad Sanu i Dniestru. Solidarność ta nie przypadła do gustu pp. Telmeńczykom i pan Damarat, poznański koresp. *Kraju* po raz drugi czy trzeci daje w *Kraju* wyraz swemu niezadowoleniu. Komentarz zbyteczny.

Cała nasza prasa zajęta obecnie sprawą indemnizacyjną. Indemnizację wymyślił w r. 1848 rząd austrjacki, gdy większa część prawych synów Polski *pragnęła uwolnić włościan bezpłatnie od pańszczyzny* — a podawszy im dłoń bratnią wspólnemi siłami zrzucić zamierzała hańbiące jarzmo niewoli. Komuż nieznane ówczesne dzieje, rozlew krwi bratniej pożogi, mordy? — dla tego to *chorału* Ujejskiego, odnoszącego się do owej chwili, wzbraniają do dziś dnia od ołtarza i z kazalnicy. Poróżniwszy tedy szlachtę i lud wydał rząd austr. 17 kwietnia 1848 patent cesarski, który ludowi wiejskiemu w Galicji « darowuje » w zupełności pańszczyznę *a szlachcie przyrzeka odszkodowanie z kasy państwowej*. Najwyższy ten patent był naturalnie złotą gruszką na wierzbie; bo oto późniejszy rząd spłacał tylko *połowę* długu indemnizacyjnego, a drugą połowę, musiała płacić Galicja. Trzymając się więc brzmienia cesarskiego patentu, rząd winien spłacić Galicji ową połowę. Stało się jednak przeciwnie, gdyż od 30 prawie lat rząd domagał się od Galicji zwrotu przez siebie złożonej sumy, która dziś wynosi 75,172,560 złr., a która ma dosięgnąć wysokości 160 miljonów złr. Że kraj po 30 latach walki sprawę wygrał i rząd ową połowę (z nadskubnięciem 7 i 1/2 miljonów) do reszty spłacić musi to nie dowód jakiejś osobliwszej łaski czy monarszej, czy rządu wiedeńskiego, jak głoszą *Czasy*, *Przeglądy* etc. ale fortunny dla nas skład izby poselskiej a co najważniejsze zbliżające się wybory do rady państwa: była to nieuniknioną konieczność dla rządu, gdyż w przeciwnym razie indemnizacja stałaby się kwestją gabinetową — a więc « *une cause célèbre* w Europie. » Dla wytargowania spr. indemn. musiał prezes Koła polskiego Jaworski przyrzec rządowi, iż w czasie całej sesji wiosennej Koło zachowa milczenie, podczas obrad w parlamencie; w 3/4 ze stańczyków złożone koło dochowało święcie obietnicy. Ponieważ spr. indemnizacyjna przybrała była charakter czysto polityczny, bo była na niej mowa i o rozbiorach Polski, o konstytucji 3go maja i o powstaniach naszych, przeto poświęcę tej sprawie jeszcze słów kilka. Rozprawy były bardzo ożywione, w izbie poselskiej nie brakło prawie żadnego posła. Po naszej stronie stanęli wszyscy staro i młodoczesi, wszyscy rusini, słoweńcy i niektórzy niemcy razem z polakami głosów 158 przeciw 139; pierwszego dnia radzono do 1szej w nocy, drugiego do 6tej wieczorem, mimo uroczystego święta. Oto niektóre ustępy z mowy Jaworskiego, godne zanotowania: « Galicyjska sprawa indemn. zapisana jest czarnemi głoskami, jak niejedno co się działo od r. 1772.. Nie wierzono w Wiedniu w stałe posiadanie tego kraju, i starano się wycisnąć z niego możliwie największej materjału w ludziach i pieniądzach; stał się on ziemią obiecaną austr. biurokracji, której polecano: tłumić każdy najlepszy poryw jakiejkolwiek myśli publicznej, świadomości narodowej, ba nawet uczucia ludzkiego, germanizować do ostateczności, dzielić, aby panować! (*Oklaski*)... Nie dopuszczono, by obywatele ziemscy uwolnili lud wiejski od pańszczyzny, gdyż wszędzie brzmiało hasło: *Divide et impera!* Do tego przyłączyła się była i inna maksyma: *Cel uświęca środki.* Jakżeż nieproporcjonalnie doklejone są do tego słowa: « Dziś wykwitło nowe życie *na jedno słowo*, skutkiem wspaniałomyślności monarchy » etc. Stańczycy więc mimo

całej świadomości położenia kraju nie przestają czołgać się u stóp zaborcy, który jak przed laty tak i dziś ściśle stosuje się do zasady : *Divide et impera!*

Krążą po dziennikach pogłoski, nie stwierdzone jeszcze officjalnie, że w pierwszych dniach września ma zjechać do Lwowa Franciszek Józef I celem odświeżenia przywiązania do tronu wiernych ludów Galicji; przedtem jednak ma nastąpić ślub córki cesarza Marji Walerji 31 lipca. Wszystkie władze rządowe i autonomiczne otrzymały polecenie ustawicznego przypominania ludności tej daty i na tej podstawie zarządzono we Lwowie i Krakowie C. K. Komitety, celem przygotowania wiernopodańczych manifestacyj. Czy one się tak udadzą, jak lat poprzednich, wątpić możemy; dzięki Bogu otwierają się nam już oczy, wiemy dobrze, że od miodopłynnych słówek do czynów i czynów szczerych bardzo a bardzo daleko. Idea wiary w własne *i tylko własne* siły z każdym dniem zyskuje sobie w naszej dzielnicy licznych zwolenników. Podróże te cesarskie obarczą kraj nowemi długami, które pod nowym jakimś tytułem zapłaci ludność, tak bardzo podatkami obarczona; pierwszy krok już uczyniony, oto komitet, na którego czele stoją hr. hr. Badeni, Tarnowski i t. d., zażądał od kraju składek na obraz p. n. zaślubiny Kaźmierza Jag. z Elżbietą Austrjacką, który każą Matejce wymalować i ofiaruje takowy arcyksiężniczce « imieniem Galicji »; wątpimy czy mistrz Matejko, który przed kilku laty wymalował obraz : Zamojski wypędza z Polski arcyksięcia Maksymiljana, kontrkandydata Zygmunta III na tron polski — zechciałby posłużyć za narzędzie Stańczykowskich manifestacyj. Zamiast składać na wiana zaborcy i bramy dlań tryumfalne, składajmy grosze na Skarb Narodowy, który nam ułatwi odrodzenie Ojczyzny.

Za kilka tygodni spoczną na ziemi polskiej zwłoki nieśmiertelnego Adama; pogrzeb odbędzie się kosztem kraju z uroczystością na jaką pierwszy nasz wieszcz zasłużył. Towarzystwo im. Mickiewicza bije z tej okazji medal z napisem : *Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono!*

Sąsiad nasz wschodni przygotowuje się cichaczem a na wielką skalę do wojny : zaciąga pożyczki miljonowe, buduje z gorączkowym pośpiechem mnóstwo kolei strategicznych — a z drugiej strony szerzy wszelkiemi sposoby propagandę panmoskiewską. Lwowscy « Moskalofile » agitują za kongresem słowiańskim, który Moskwa urządza w Kijowie. Zgromadzenie ma rozpatrywać kwestję uznania moskiewskiego języka za obowiązujący w stosunkach pomiędzy Słowianami różnych krajów. Tutejsi Rusini narodowcy wystąpili w swym organie *Diło* przeciwko tej agitacji, którą popiera lwowska russka *Czerwonaja Ruś.*

Na zakończenie kilka słów o naszej prasie; o dawnej niema co wspominać, chyba o jednej *Gazecie Narodowej*, która zmieniła skład redakcji — na lepsze. Krakowski *Przegląd Akademicki*, poruszający najżywotniejsze kwestje młodzieży, zainteresowywuje coraz to szersze koła publiczności; mimo tego korespondent *Kraju* twierdzi, że akademicy powinni pojedyńcze pisma zasilać « pismo wyłącznie studenckie nie ma racji bytu » — naturalnie chyba dla *Kraju.*

W Krakowie pojawił się organ demokratyczny : *Figaro polskie* a we Lwowie w połowie maja tygodnik p. n. *Trybuna.* Z radością witamy to nowe pismo polityczne, które, gdy dalej pójdzie rozpoczętą drogą — może wielkie oddać usługi sprawie narodowej. *Trybuna* została serdecznie powitaną przez naszą czytającą publiczność — mniej serdecznie przez C. K. prokuratorję, która pierwszy numer *Trybuny* skonfiskowała za artykuły : «Rząd a Sąd», «nasz Samorząd»; pismo najzupełniej niezawisłe porusza wszystkie najżywotniejsze nasze sprawy, które dzienniki rozmaitych stronnictw rozmaicie naciągają. Oto końcowy ustęp znakomitego artykułu, umieszczonego w 2gim nr. *Trybuny* p. t. «*Fiat lux*!» : Tylko na roli ojczystej, przy pługu z miłością w sercu a szczerą radą w głowie, wśród tego ludu, który was otacza możecie odbudowywać przyszłość narodu, a przedewszystkiem od rana do nocy powtarzajcie sobie i innym te słowa Stwórcy, gdy świat z chaosu wyprowadzał : « *Fiat lux!* »

KONRAD.

Berlin, 15 maja 1890.

Chętnie bym wam służył korespondencją regularną. Cóż kiedy nie mogę. Przeszkadzają mi zajęcia moje osobiste. Wybaczcie przeto, że czyniąc zaszczytnemu wezwaniu waszemu zadość, przesyłać będę — nie wiadomości jednak, na których w Genewie zapewne nie brak z powodu, że się obecnie stolicą nadsprejską cały zajmuje świat, ale poglądy, mogące zainteresować Polaków, nad dolą swoją niewesołą rozmyślających. Zacznę od poglądu ogólnego na politykę naszą.

Po upadku Bismarka...

Słówko *à propos* Bismarka. Cokolwiek sie o Bismarku mówi i pisze, pewnem jest, że on upadł — upadł na twarz — klapnął jak długi. Przyczyną upadku — intryga, przeprowadzona przez hr. Waldersee. Ma ona być bardzo zręczna. Mnie się zdaje, że niepotrzebną była wcale zręczność nadzwyczajna. Bismark, przejęty wielkością swoją, stał się nieznośnym. Stary cesarz go cierpiał, bo sam zniedołężniał i pozwalał mu pełnić funkcję szarej gęsi w piekle. I Wilhelm II ulegał mu zrazu; byłby może ulegał i dalej, gdyby nie to, że się na Bismarku zawiódł. Powiedziane było, że kanclerz politykę pokojową prowadzi przez wzgląd na starego cesarza i czeka tylko na jego śmierć, ażeby front zmienić. Wilhelm I umarł, on frontu nie zmieniał. Tego było dosyć, ażeby do niego młodego cesarza zrazić. Okazja się trafiła i wielki mąż stanu, tryumfator w dwóch wielkich wojnach, twórca jedności niemieckiej, z wielkiemi honorami wypchnięty został za drzwi. Na dworze stronnictwo wojskowe odniosło zwycięstwo. Wilhelm II kierunek w swoje wziął ręce.

A kierunek ten jest wojenny. Wilhelm II chce, pragnie wojny — wojny zwycięskiej, rzecz prosta. Kiedy Bismarkowi stołka przystawiano, zarzuty przeciwko niemu tyczyły się głównie zaniedbywania przygotowań wojennych. Kładziono wciąż cesarzowi w uszy, że we względzie tym Francja i Rossja wyprzedziły Niemcy i to w ciągu trzech lat ostatnich. Trzy lata temu była pora sposobna. Dziś potrzebne są wielkie wysiłki, ażeby przewagę odzyskać. Podciągnięto tu i kwestję socjalną, w której Bismark rozdrażnił opinję publiczną. Słowem nakręcono maszynę tak, że starego kanclerza wystrychnięto na dudka i usunięto go dla naprawienia szkód, jakie on poczynił. Ztąd poszło owo zajęcie się gorączkowe sprawą robotników i żądanie kredytów na powiększenie siły zbrojnej. Proszę jeno z uwagą przeczytać mowę Moltkego w parlamencie. W mowie tej znajdują się wypowiedziane wyraźnie racje, tyczące się polityki zagranicznej i kwestji socjalnej, dla których Bismark wyleciał. Obecnie wytyczną jest taka droga postępowania : wewnątrz łagodzenie opinji publicznej ; na zewnątrz prowadzenie na dwa fronty kampanji dyplomatycznej w celu pozyskania i zapewnienia sobie neutralności, jeżeli nie francuskiej, to rossyjskiej ; przytem pielęgnowanie potrójnego przymierza. Na Rossję liczy się więcej, aniżeli na Francję. Cesarz się wybiera w odwiedziny do cara, którego spodziewa się ująć, ba nawet nastroić przeciwko rzeczypospolitej, nie tylko dla tego, że to rzeczpospolita, ale bardziej jeszcze dla tego, że się u niej zadłużył na trzy miliardy blisko. Nie oddać trzech miliardów narodowi, co wypędził króla i Boga, toć to ponęta, na którą przypuszczać się godzi, że się Moskal wziąść da. Jeżeli zaś nie, to będzie się próbowało z Francją, której ostatecznie paszczę zatkać będzie można zneutralizowaniem Alzacji i Lotaryngji. Sztab berliński większy ma na Rossję, aniżeli na Francję apetyt. To rzecz naturalna. Prusy pod skrzydłem Rossji wzrosły, wywdzięczyć się więc jej chcą akurat tak, jak się wywdzięczyły Polsce za to, że je wyhodowała.

Więc się z upadkiem Bismarka nic nie zmieniło w polityce. Zmieniła się metoda, ale istota rzeczy pozostała ta sama. Główna wytyczna wojna : do niej i dla niej nastąpiły niejakie modyfikacje, celem ugłaskania opinii publicznej wewnątrz i przeprowadzenie kampanii dyplomatycznej na dwa fronty. Obliczono, że się gra ta rozstrzygnie w przeciągu trzech lat najdalej.

Upadek jednak Bismarka w połączeniu z odwołaniem się do papieża w kwestji robotniczej, sprawił wrzenie w naszych głowach d[illegible]atycznych. Ktoś przytem podsłuchał kogoś w Berlinie i puścił w światek nasz wiadomość o łaskawem usposobieniu cesarza dla ludności polskiej. Tego było dosyć, ażeby niektórzy z kierowników uszy nastawili i ogonami merdać poczęli. Przywidziało się im świtanie « nowej ery ». Nasz pobożny *Univers* wielkopolski (*Kurjer Poznański*) wnet na rachunek tej « nowej ery » pośpieszył z zaofiarowaniem usług polskich przeciwko socjalistom i z upomnieniem Polaków, ażeby pracowali dla państwa. Poparł go silnie we względzie tym łataną swoją powagą *Kraj* petersburski. Toczyła się czas jakiś w materji tej polemika ostra, która się na tem skończyła, że *Kurjer* zamilkł a *Kraj* po uszach dostał. Swoją drogą reprezentacja nasza nie wie, któremu Bogu się kłaniać : czy nadal pod buławą Windhorsta pozostawać, czyli też ku innemu jakiemu stronnictwu się przychylić. Rząd nie zdeklarował się jeszcze, co do postawy swojej parlamentarnej. Progresyści robią do niego słodkie oczy, trudno jednak odgadnąć, czy się on na nich, czy też na innem jakiem stronnictwie oprze, czy i o ile z centrum katolickiem w układy wchodzić będzie. Z racji tej posłowie polscy do orjentowania się skazówek nie mają jeszcze i stoją kupką, jak owce od stada odbite.

Zdaniem mojem, niechby tak pozostali. Na żadnych przymierzach nic nie wygrali i nic nigdy wygrać nie mogą, nigdy bowiem sprawy polskiej wytaczać nie mogą inaczej, jak pod jakąś firmą. Dotychczas służyła im firma kościelna, albo pedagogiczna. Jedna i druga nie oddała nam usługi najmniejszej. W parlamentarnej przeto działalności powinniśmy kupką polską trzymać się na stro-

nie, pilnie słuchać co się gada, zabierać od czasu do czasu w stosownym momencie głos, dla wypowiedzenia naszego *delenda Carthago*, nie wotować jak w razach, kiedy bądź jest szansa jakaś przegłosowania uchwały dla interesów ekonomicznych społeczeństwa naszego pożytecznej, bądź też narażenia rządu na porażkę i całą forsę działalności naszej zwrócić na pozaparlamentarną działalność. To się u nas robi samo przez się. Korzystamy dosyć obszernie ze swobody obrony narodowości naszej w granicach prawem przepisanych. Nawet Niemców to gorszy. Obronie wszelako takiej brak celu w obec wyższości cywilizacji niemieckiej nad naszą. Celem naszym mogłaby być i być powinna obrona praw bytu niepodległego. Przy nim i przezeń narodowość broniłaby się sama. Ale cel taki byłby nielegalny. Nie wysuwamy go naprzód w obawie Mohabitów i cekhauzów, co na całą patrjotyczną robotę w Księstwie, w Prusach i w Szląsku oddziaływa ujemnie, sprawiając, że się ona wlecze, wlecze i co chwila wydaje się, że się urwie. Przydałby się nam ktoś, co by do wnętrza naszych trzew sięgnął i zatargał. Uczynił to był Bismark, ale snać nie nader mocno, bośmy odżyli na chwilę i po chwili znów zdrzemnęli. Brak podniety! Brak ten odbija się szczególnie w młodzieży, kończącej wyższe zakłady naukowe. Bronimy niby narodowości a nie dostarczamy jej pracowników. W epoce obrony legalnej, Wielkopolska na polu piśmiennictwa polskiego i polskiej nauki nie wydała nikogo. Ciężka odpowiedzialność cięży na tych, co gardłowali przeciwko spiskom, stosunkom z Emigracją, nielegalnej czynności: wygardłowali wyjałowienie gruntu intelektualnego w dzielnic dawnej Polski. Bodaj by oni z piekła nie wyleźli! Nie jednemu z nas to na myśl przychodzi i nie jeden by złe reperować chciał, ale wyszliśmy z rutyny i dziś już nie wiemy, z którego końca do roboty się wziąść. Chyba, że — jakoś to się samo zrobi.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

W momencie obecnym rozlegają się wszędzie hymny na cześć « pokoju » Pokój, pokój narodom na ziemi! ».... wołano w parlamencie niemieckim i w parlamencie włoskim, domagając się kredytów i tu i tam — na uzbrojenie. Ta zwrotka powtarza się niezmiennie od lat dwudziestu siedmiu. Wprowadziło ją powstanie polskie, które pobudziło w Europie echa rewindykacyjne i wywołało widma, groźne dla piastunów władzy. O widmach tych opowiadał stary marszałek Moltke w Berlinie, kiedy, usprawiedliwiając potrzebę potęgowania uzbrojeń, wskazywał na rewolucyjne żywioły i straszył wojną domową. Równocześnie Wilhelm II, na bankiecie w Królewcu, w szablę brzęknął i wojną pogroził. Słowa te sprawiły zdziwienie ogólne. Dziennikarze nie umieją ich wytłumaczyć sobie, nadają więc im znaczenia rozmaite, pomiędzy któremi jedno, pochodzące od człowieka, co się chwali znajomością sprężyn tajemnych, na uwagę zasługuje. « W cesarzu Wilhelmie — powiada p. Wł. Olędzki — przemieszkuje mistyk i realista, liberał i arystokrat, wojak i mąż stanu, narodowy gorący patrjota i dynasta, konkretny myśliciel i idealista, nie jest gieniuszem, ale niezaprzeczenie gienialnym człowiekiem, więc duch jego często rozpina skrzydła, a wówczas nie wiadomo nigdy, dokąd popędzi. Królewiecka mowa wypowiedzianą została zapewne w chwili takiego skrzydeł rozpięcia i dla tego nie sądzimy, aby jej szczególniejsze lub specjalne jakie znaczenie przypisywać należało». Sądzimy przeciwnie, jeżeli bowiem jak kierownik politycznego działu w *Kurj. Codz.* przypuszcza, była ona « nieprzewidzianem rozpięciem skrzydeł ducha », złożonego z takich, jak wyżej kontrastów, to właściwe dla Wilhelma II miejsce byłoby nie na tronie, ale w szpitalu warjatów. Kto wie azali się to nie pokaże w końcu; tymczasem zaś zwracamy czytelników naszych uwagę na list korespodenta naszego z Berlina, którego pogląd na nastrój polityczny wydaje się nam zdrowszym, aniżeli tłumaczenie tego nastroju za pomocą « rozpinania skrzydeł ducha. » Zestawienie danych różnych świadczy, że Wilhelma II trapi żądza sławy wojennej. Symptomata, żądzę te znamionujące, przejawiają się bardzo wyraźnie i officjalnie i półofficjalnie. Do officjalnych należą zaręczenia pokojowe, połączone z wydatkami na cele militarne; do nieofficjalnych — poruszanie w dziennikach sprawy polskiej, wyrzuty czynione Rossji za okrucieństwa popełniane przez nią na Syberji i Podlasiu, takie wreszcie rozprawy, jak ta, którą ogłosił tygodnik *Gegenwart*, wykazująca potrzebę odbudowania Polski nie w granicach atoli r. 1772. Autor perswaduje Polakom, ażeby się zrzekli działów, które się Prusom i Austrji z rozbiorów ich ojczyzny dostały; przyznaje wszelako, że im się za nie należy wynadgrodzenie — wynadgrodzenie, które się dać powinno Polsce za Dnieprem i nad morzem Czarnem. Co? — chybaż nam nie pozostaje co innego, jak czekać na to z założonemi rękami?.. Zdaniem naszem, odzewy te, będąc symptomatami ogólnego, politycznego nastroju, mają dla nas znaczenie specjalne, to mianowicie, że jesteśmy w kombinacjach politycznych brani w rachubę. Wiedzmyż o tem i baczmy, ażeby z rachuby tej dla sprawy polskiej wynikła korzyść. Korespondent nasz berliński przewiduje dwa trzy lata pokoju na przygotowania wojenne. Nie jest to zgoła za wiele dla nas do przygotowania się organizacyjnego. *Aide toi, Dieu t'aidera.*

Wilhelma II moskale spodziewają się w gościnie na manewrach wojskowych. Zrazu mówione o manewrach pod Carskiem Siołem, obecnie mówią o tych, co się odbyć mają pod Dubnem, gdzie w liczbie 150 tysięcy zgromadzą się wojska okręgów wojennych kijowskiego i warszawskiego i będą się popisywały na granicy galicyjskiej. Dzienniki rossyjskie, notując wiadomość o wizycie młodego władcy Niemiec, czynią to z akcentem brzmiącym tak, jakby wolały, ażeby Rossję zaszczyt ten ominął. Objawiają nawet nieprzyzwoitość, zamiast bowiem witać uprzejmie nadzieję oglądania wysoko dostojnego gościa, rozpisują się o przymierzu z Francją. *Now. Wremia* stroi czułe umizgi do pana de Freycinet, zaręczając, że jak długo on na czele rządu stoi, póty Rossja na Francję z ufnością całą liczyć może. W duchu tym p. de Cyon, figura urzędowa, napisał w *Nouvelle Revue* artykuł, noszący na sobie cechy natchnienia, nadesłanego w kopercie z Petersburga. Pokazuje to, że Moskwa boi się wizyty cesarza niemieckiego do tego stopnia, iż w obec niej zapomina o najprostszych konwenansach dyplomatycznych i, jakby jej najazd groził, zasłania się Francją. « Za mną Francja stoi! »... — wołają do gościa, wybierającego się z wizytą, patrjotyczne pisma moskiewskie i moskiewsko-francuskie gadzinówki. Gość jednak, mimo to, wybiera się. Może się rozmyśli w chwili ostatniej.

W Petersburgu, jak zawiadamiają, w sferach wysokich gorszy jak zwykle zapanował humor. Na popsucie humoru dwie głównie złożyły się przyczyny a z tych jedna w Bukareszcie, druga w Sofii. W Bukareszcie parlament zawotował kredyt na fortyfikowanie punktów strategicznych. Minister, zapytany o rację, tłumaczył się nie jasno, lecz z tłumaczenia jego wynikło, że fortyfikowanie się ma na celu zabezpieczenie Rumunji przeciwko « przyjaźni » moskiewskiej. Niepodobało się to Aleksandrowi III, tak samo, jak czasu onego praprababce jego nie podobała się uchwała sejmu czteroletniego, tycząca się wystawienia 100 tysięcy wojska.

W Sofii inny do popsucia carowi humoru znalazł się powód: sąd nad spiskowymi, którym dowodził Panica. Że się spisek nie powiódł, jest to rzecz wagi pomniejszej; zapewne rząd moskiewski, któremu chodzi głównie o utrzymywanie w Bólgarji fermentu niepokoju, na powodzenie nie liczył nawet; liczył jednak na to, że rząd bólgarski nie odważy się kompromitować takiej, jak Moskwa, powagi i z aktu oskarżenia pousuwa dokumenty, świadczące, że spisek jest dziełem nie Panicy, ale gabinetu petersburskiego. Analogiczna zupełnie sprawa znajduje się w dziejach emigracji polskiej, śród której moskiewskie ministerstwo finansów organizowało szajki fałszerzy pieniędzy papierowych. Odkryło się to w Szwajcarji; lecz sprawka nie uzyskała rozgłosu, na jaki zasługiwała. Emigracja polska nie zajmowała takiego, jak Bólgarja, stanowiska politycznego. Machinacja przeto ministerjalna nie wywołała ich oburzenia w opinji publicznej, zwłaszcza, że opinję nastrajały organy, pozostające na żołdzie moskiewskim. W tym atoli wypadku rzecz się ma inaczej. Bólgarja na gruncie kwestji wschodniej pełni funkcję kąska łakomego. Kąsek ów Moskwa już w zębach miała — wydarł się jej; ponownie by go

pochwycić pragnęła, ale jej w gębę patrzą Austrja, Niemcy, Włochy, Anglja: podsuwa się przeto ku niemu krytym sztychem, fomentuje zamachy i spiski i — Bólgarzy rękę jej przyłapali w kieszeni. Wnet gazety moskiewskie pośpieszyły z podaniem do wiadomości publicznej, że Stambułów jest prostym rzezimieszkiem. Sprawy to wszakże nie poprawia: w Sofii na ławie oskarżonych zasiada nie Panica ze spólnikami, ale Moskwa z agientami swoimi, z agientami, którymi są: kanclerze poselstwa rossyjskiego w Bukareszcie, p. Hitrowo poseł i p. Zinowiew, dyrektor departamentu w ministerstwie w Petersburgu; ks. Dolgoruki i grł. Demontowicz, ktoś jeszcze i ktoś jeszcze, słowem w całym komplecie szajka, działająca pod najwyższą ręką tego, co:

« Zmarszczy brwi i tysiące kibitek w świat leci,
Podpisze — tysiąc matek opłakuje dzieci,
Skinie — sypią się knuty od Dniepru do Chiwy.
Mocarzu!...»

Mocarza tego Bólgarzy przed kratki sądowe pociągnęli i sądzą go publicznie, w obec całej Europy. Prawda, że Moskale Europę oskarzają o zgniliznę. Mimo to, zawsze wypadek ten miłym nie jest, zrozumieć więc łatwo powód złego humoru wysokich sfer petersburskich.

W Austrji rozstrzygniętym nareszcie został, długo pomiędzy Galicją a rządem w zawieszeniu pozostający, spór o spłatę długu indemnizacyjnego. W roku 1848 indemnizację za zniesienie pańszczyzny podjęło się spłacić państwo; lecz się następnie rozmyśliło i zobowiązało się dopłacać dodatki, które na rachunek długu krajowego zaliczało. Sejm i delegacje galicyjskie protestowały przeciwko temu. Sprawa, kilkakrotnie w Radzie państwa poruszana, weszła nareszcie na drogę ugodową, zapewniającą krajowi ulgi niejakie i w tej formie, ku wielkiemu centralistów niemieckich zgorszeniu, zagłosowaną ostatecznie została.

ROZMAITOŚCI

= *Polacy na polu pracy cywilizacyjnej.*— Dziennik francuski *Le Monde*, pisząc o obradującej w Paryżu telegraficzno-telefonicznej międzynarodowej konferencji, ustęp jeden poświęca spółziomkowi naszemu, panu T. Okszy, o którym tak się wyraża: « W tem ogromnem dziele (połączenia telegraficznego Europy z Ameryką południową) pracował on z siłą woli i rozumu i z wielkiem dla interesów i wielkości Francji a na najwyższy zasługującem hołd poświęceniem. Szczęśliwi jesteśmy, mogąc mu w dzienniku naszym wyrazić wdzięczność patrjotyczną. » Miło jest zapisywać podobne, spółrodakom naszym udzielane świadectwa.

* * *

= *Polacy w Ameryce.* — *Zgoda* (organ Zw. Narod. Polsk. w St. Zjedn.), w nrze 20 z d. 14 maja, wzywa wszystkich Rodaków, zamieszkałych w Stanach Zjedn. północnej Ameryki, ażeby przy rozpoczętym obecnie urzędowym spisie ludności, podawali właściwe i prawdziwe nazwiska narodowości. « Urodziliśmy się Polakami, przeto tak się zapisujmy, gdyż jesteśmy wszyscy Polacy, bez różnicy prowincji, — tak z Królestwa, Rusi, Galicji, Szląska, Poznańskiego, Kaszub, Prus Wschodnich lub Zachodnich, — jesteśmy jedną nierozdzielną rodziną, jedną stanowiącą Polskę i jedna tylko dla każdego jest właściwa nazwa *Polak*. — W Ameryce zamieszkuje przeszło miljon Polaków, tymczasem w spisach ludności zamieszczoną jest małoznaczna liczba; pochodzi to ztąd, że przy spisywaniu ludności nie podajemy prawdziwie naszej narodowości, a na zapytanie z jakiego jest kraju, odpowiadamy z Prus, Austrji lub Rossji; z tego powodu prawie cała narodowość polska zapisaną jest jako Niemcy, Austrjacy i Moskale. Wielu z tych, co zapisani są jako Niemcy lub Moskale, za ciężką uważaliby dla siebie krzywdę, gdyby ich kto tak nazwał, a sami za takich się do spisu podają. »

* * *

= *Kongres słowiański.* — Moskale noszą się z myślą zwołania w ciągu bieżącego jeszcze roku kongresu słowiańskiego naukowego. Kongres miałby za zadanie, wybranie jednego ogólnie literackiego języka dla Słowian i postanowienie co do alfabetu ogólnego. Odbył by się on w Kijowie, Pradze lub Belgradzie, obranym jednak został stanowczo Kijów. Punkty programowe przeczą naukowym rzekomo celom kongresu, osłaniając cele polityczne. Rusińskie *Diło* daje tej niedorzecznej myśli stanowczą odprawę i sądzi, że kongres podobny, ażeby mógł mieć znaczenie praktyczne, musiałby przedewszystkiem poruszyć sprawę despotyzmu rossyjskiego, duszącego u siebie w domu Słowian i zabraniającego Rusinom uprawiania literatury narodowej.

* * *

= *Ks. biskup Strossmayer w kwestji prawosławia.* — Ciekawym jest list ks. Strossmayera do autora dzieł katolickich Pierlinga, wystosowany do tego ostatniego z okazji przysłania ks. biskupowi ostatniej pracy p. t.: « *Papes et Tsars* ». Dzieło to traktuje o zbliżeniu kościoła prawosławnego do katolickiego. List ks. Strossmayera opiewa: « Najserdeczniejsze podziękowanie za przysłane mi dzieło! Czytałem je z uwagą, jakiej wymaga przedmiot tak ważny i ciekawy. Załączam przytem moje zapatrywanie na nawrócenie się narodu rossyjskiego do wiary katolickiej i zbliżenia się obu kościołów, wschodnio-prawosławnego i rzymsko-katolickiego. Śród zbliżających się wypadków, które z dopuszczenia bożego z pewnością nadejdą, cały naród rossyjski będzie się starał o zrzucenie z siebie jarzma arystokracji, będzie dążył do wolności, opartej na rozumnych i sprawiedliwych ustawach, jaka dla realnych potrzeb kraju jest nieodzownie potrzebną. Równocześnie wypadki przewidywane obudzą w narodzie rossyjskim przekonania, że wolność narodowa bez autonomicznego, niezawisłego i wolnego kościoła jest zupełnie niemożliwą. Tak samo nietylko dynastja rossyjska, ale i inne czynniki, wpływające na los kraju, przyjdą do przekonania, że kościół władzy państwowej podległy i przez nią uciśniony jest zupełnie bezwładnym czy to w skutecznym popieraniu dynastji, czy to w wspomaganiu ustaw, instytucyj, dążeń i w ogóle całego społecznego stanu kraju. Gdy te oba przekonania raz się objawią, wtedy uwydatni się także inne przekonanie, mianowicie to, że Rossja musi się pojednać z kościołem zachodnim, aby w świętem i swobodnem pojednaniu znaleść źródło tej płodności, jakiego kościołowi rossyjskiemu dotąd nie staje. — Wszystko, co teraz, mój ukochany bracie w Chrystusie, my obaj robimy, a jako trzeci w spółce nasz dobry druh Włodzimierz Sołowiew (1), wszystko to jest dopiero początkiem, który, gdy stosowny czas nadejdzie, przy pomocy Boga dojdzie do rozwoju, aby osięgnąć święte pojednanie, płynące z serca naszego Pana i stwierdzone jego krwią własną. »

* * *

= *Polacy a Bólgarzy.* — Gazeta bólgarska *Swoboda* a za nią inne pisma powtarzają list następujący: (2) — « Za pośrednictwem kolonji polskich w Sofii, Szumli i Warnie otrzymałem na rzecz dotkniętych nieurodzajem ludności naszego kraju kwoty: 300, 400, 500, 125 i 514 franków. Jakkolwiek stokroć szczęśliwszym jest ten, kto daje— gdyż dać może, niż ten, który ofiarę przyjmuje — gdyż jest w potrzebie, w tej jednak chwili, odbierając powyższe dary, przyznać muszę, że czuję się niezmiernie szczęśliwym. Snać głos nasz skromny, o pomoc wołający, zwrócony do serc szlachetnych, nie przebrzmiał bez echa, lecz odbił się o mury Sofii, Szumli i Warny i znalazł oddźwięk w sercach zacnych Bólgarów — cześć Wam za to! Cześć bohaterom z pod Sliwnicy, z którymi historyczne łączą nas dzieje! Pomoc, z którą pośpieszyli szlachetni Bólgarowie, wzmacnia węzły naszej sympatji. Dług niewygasłej wdzięczności, który zaciągamy, niechaj będzie zadatkiem, że społeczeństwo nasze w krytycznej chwili (która oby od Was była daleką!) nawzajem pośpieszy szlachetnym Bólgarom z pomocą. Wasze ofiary zaznaczyły wymownie spólność wszystkich narodów w chwili nieszczęścia bliźniego, stosownie do zasad, wygłoszonych przez Zbawiciela świata i otarły nie jedną łzę ze zbolałego głodem oblicza na pożytek dla naszego społeczeństwa i na chwałę dla narodu bólgarskiego. Temi uczuciami przejęty Komitet centralny ratunkowy, składa niniejszem szlachetnym Bólgarom, zacnemu prefektowi warneńskiemu, który tak dzielnie wspierał kolonję polską w jej usiłowaniach niesienia pomocy nieszczęśliwej braci i kolonjom polskim w Sofii, Szumli i Warnie za ich skuteczne działanie około szlachetnego dzieła niesienia pomocy nieszczęściem dotkniętym — wyrazy czci i najszczerszej podzięki. — Lwów, 28 kwietnia 1890. — Mochnacki, prezydent miasta Lwowa i przewodniczący centralnego komitetu ratunkowego. » — Do słów tych dodają Bólgarzy od siebie serdeczne zapewnienie przyjaźni dla narodu, którego przeszłość jest dla nich bogatą skarbnicą nauki dziejowej.

* * *

= *Wieczorek Szewczenki.* — Młodzież ruska, kształcąca się w uniwersytecie Jagiellońskim, uczciła dnia 6 maja uroczystym obchodem pamięć nieśmiertelnego piewcy Rusi, jej najlepszego syna, apostoła « prawdy, nauki i miłości chrześcijańskiej. » Całość wieczorku, w którym udział licznie publiczność krakowska wzięła, odznaczyła się podniosłym nastrojem. Krakowianie mieli sposobność poznania się z najwybitniejszy-

(1) Rzecz tę wyjaśnił nasz korespondent petersburski w poprzednim « W. P. Słowa » numerze.

(2) Do listu tego odnosi się zamieszczony poniżej komunikat Towarzystwa polskiego w Sofii.

mi przedstawicielami ukraińskiej muzyki, z kompozycjami Łysenki, Niszczyńskiego i Wachnianina. Liczne telegramy, nadeszłe w czasie wieczorku do ruskiej młodzieży, odczytał zgromadzonej publiczności prezes « Akademicznej Hromady » pan Nawrocki. Obchód ten był drugim z kolei, jaki święciła młodzież ruska na ziemi krakowskiej.

* * *

= *Skazani.* — Pisma petersburskie podają za gazetą *Finland* wiadomość, że czterech *talmanów*, czyli, prezesów sejmu finlandzkiego, udało się do Petersburga w celu przedstawienia carowi niepokoju, jaki ogarnia mieszkańców Finlandji z powodu napaści na autonomję kraju dzienników rossyjskich. Car nie przypuścił ich przed oblicze swoje.

* * *

= *Denuncjacja.* — Na co, jak na co, ale na brak donosicieli Rossja użalać się nie może. Służy jej w kierunku tym dziennikarstwo. *Mosk. Wiedomosti* piórem korespondenta swego taki wyszykowało *donos*: « W Berdyczewie spotkałem pewnego inżyniera, naczelnika dystansu, który nawet z rossjanami mówi po polsku. W ogóle od Kozietyna do Brześcia i dalej do Wilna cały personel dróg południowo-zachodnich jest polski. Mówiono mi, że na przeszłorocznej wystawie rolniczej w Wilnie napisy pod okazami były polskie. I to w Wilnie, gdzie rezyduje grł.-gubernator. W ogóle życie dla rossjanina jest tu (w Brześciu) niezbyt przyjemne. Jeśli jest żonaty, w rodzinie znaleść może pociechę; kawaler może umrzeć z nudów, polskie towarzystwo jest dlań zamknięte. Katolicy nie przyjmują nawet spółkolegów kolejowych prawosławnych. Inżynier katolik najmuje robotników tylko polaków. Wybór taki odbija się na zdrożeniu płacy roboczej. Wynika ztąd, że kasa dróg żelaznych, chociaż bezwiednie, podtrzymuje ludność nie rossyjską, lecz polską. » Jeżeli tam moskalom tak źle — czemuż nałażą do Polski?...

* * *

= *Dobrodziejstwa edukacyjne.* — Donieśliśmy niedawno, że w Lublinie moskale zamknęli trzy pensje żeńskie. Obecnie los ich podzieliło jeszcze dwie. Pozostaje jedna. Równocześnie, w instytucie agronomicznym puławskim, podniesionym na stopień akademii rolniczej, zakazano w b. r. szkolnym przyjmować nowowstępujących słuchaczy. Zakaz ten jest zagadkowym. Według *Graždanina* ma on znaczyć zapowiedź zamknięcia szkoły. Los podobny spotkał i akademję rolniczą Piotrowską pod Moskwą, w której miało miejsce zapoczątkowanie ostatnich rozruchów studenckich.

* * *

= *Zaprzeczenie.* — W nrze poprzednim pisma naszego podaliśmy, za organem ministerstwa oświaty, wiadomość o podanym przez ministerstwo spraw wewnętrznych do rady państwa projekcie, tyczącym się utworzenia w Królestwie gubernji Chełmskiej. *Warsz. Dniewnik* zaprzecza temu, nazywając wiadomość « starą myślą ».

* * *

= *Jubileusz w perspektywie.* — Podczas, kiedy my zamierzamy uczcić pamiątkę konstytucji 3 maja, w Rossji, z powodu zbliżającej się (r. 1893) rocznicy stuletniej przyłączenia Podola do Rossji czynione są, jak upewnia *Graždanin*, przygotowania do nadzwyczaj świetnego obchodzenia jubileuszu. Projekt został już nakreślony. Ma być wydana książka pamiątkowa.

* * *

= *Statystyka pism perjodycznych we Francji.* — Obecnie wychodzi gazet codziennych i pism perjodycznych we Francji 4,961, — z których 1,871 w Paryżu, 60 pism więcej jak w r. z., to jest: finansowych 210, w roku 1889 było 177; politycznych 157, w r. z. 130. — Na prowincji liczba czasopism perjodycznych zmniejszyła się: w r. 1889 wychodziło 3,300, obecnie 3,090, w tej liczbie 1,523 politycznych: 1,020 republikańskich i 503 monarchicznych.

* * *

= *Ze sfery młodzieży krakowskiej.* — Z przemówienia prezesa « Czytelni akademickiej » w Krakowie, akademika Grzybowskiego, na uroczystości otwarcia nowej « Czytelni », wypisujemy co następuje:

« Stanowisko młodzieży polskiej i obowiązki jej względem narodu, pozbawionego bytu politycznego, podległego nie jednemu, ale trzem panom, zupełnie są odmienne, niż każdej innej; życie więc nasze odrębnym musi iść torem, a dążyć do utrzymania poczucia jedności narodowej, bez względu na dzielące nas granice. Młodzieży narodów wolnych i szczęśliwych łatwiej można wybaczyć zapał dla ułudnych haseł ogólnoludzkiego dobra, chęć reformowania społeczeństw całego świata, przenoszenia interesów jednej klasy nad dobro całego narodu. Oni silni i wolni, wolności swej tylko bronić muszą. My jej nie mamy, nie mamy *na teraz* i sił i środków do jej zdobycia. Więc choć nie chcemy zasklepiać się, lub chińskim murem od świata odgradzać, choć chcemy iść z postępem czasu, zawsze należy nam kroczyć z okiem w nasz cel ostateczny utkwionem, zawsze i wszędzie baczyć, czy praca nasza Polsce na pożytek wyjdzie — o ojczyźnie przedewszystkiem, a potem o ludzkości myśleć.

« Ojcowie nasi na ostrzach szabel rozносili sławę imienia polskiego, krwią i życiem składali haracz ojczyznie, pieśnią bojową protestowali przeciw zagładzie narodu. Dziś — czasy inne, ojcowskiej karabeli chwytać nam nie wolno, bo dłonie *jeszcze* za słabe, a nacisk wroga zbyt ciężki, zbyt silny. W położeniu takiem, jak nasze obecnie, lekkomyślnością co najmniej trwonić siły na szamotanie się w reformowaniu obcych, — zbrodnią siać nienawiść społeczną w narodzie, gdy wszystkie siły skupić należy, — niekonsekwencją wywodzić żale nad apatją młodzieży, nad brakiem zapału dla haseł ogólnych, a gasić jednoczesnie patrjotyzm, interesem lub sympatją wiązać się z obczyzną.

« My młodzi jesteśmy i młodymi być chcemy, drogę naszą ożywimy ogniem i zapałem serc młodych, wywieszamy śmiało i otwarcie sztandar narodowy, żywiąc dla Polski bezgraniczną miłość i poświęcenie. Młodzi jesteśmy, możemy więc zbłądzić, — ale stokroć lepiej, aby winą naszą był zbytek zapału, niż brak wiary w przyszłość narodu, zimny, bezduszny racjonalizm, zrzekanie się praw nam przynależnych! »

* * *

NADESŁANE.

= *Z Kary na Syberji.* — Czarna księga zbrodni, ustawicznie popełnianych przez rząd carski, zwiększyła się o jeden dramat; strony jej zmazane zostały nową plamą krwawą, a historji przybył fakt jeden, jasno dowodzący, jaką zakałą ludzkości są dzieje caratu moskiewskiego, który w coraz to nowe ozdabia się blaski czynów ohydnych.

Dnia 6/18 listopada 1889 r. wymierzono sto uderzeń pałką Nadziei Konstantynównie Sygidowej, zesłańce politycznej w Karze, za to, iż doprowadzona do rozpaczy barbarzyńskiem postępowaniem komendanta więziennego, uderzyła go w policzek.

Trudno sobie wyobrazić męki i udręczenia okropniejsze od tych, jakie znosić muszą rossyjscy zesłańcy polityczni. To, co mistrz Słowacki w « Anhellim » w całej grozie i okrucieństwie przedstawił, jest tylko bladem odbiciem rzeczywistości. Nigdy natura ludzka i umysł służalczy nie wysilał się nad wynajdywaniem dolegliwszych tortur; nigdy okrucieństwo i zakamieniałość serca nie dochodziły do większego odrętwienia wobec własnej ohydy; nigdy żaden fanatyzm nie wyprowadzał na arenę większego zasobu podłości i zaślepienia, jak w Syberji, gdzie rolę dozorców nad więźniami spełniają kaci, sługami zaś owych katów są ślepe narzędzia w ręku zwierzchników, bezrozumni wykonawcy srogich wyroków.

Sygidowa, po spełnieniu swego czynu, została skazaną na tę haniebną karę. Z irowie skazanej było tak nadwątlone; iż należało ją poddać troskliwej pieczy w szpitalu, nie zaś myśleć o wykonywaniu wyroku. Ta jedna już okoliczność, że kobieta tak słaba, zmuszoną była rzucić się na swego tyrana, świadczy o okrucieństwie dozorującego ją kata. Lekarz więzienny zaopinijował, iż przy obecnym stanie zdrowia wymiar kary na skazanej jest niemożliwym i że najprostsze uczucie ludzkości nie pozwala pastwić się nad chorą i znękaną. Gdy jednak zdanie lekarza nie zadowolniło komendanta, który czemprędzej chciał zemstę swą na bezbronnej wywrzeć, zapytano w Petersburgu. Władze w Petersburgu wyrok potwierdziły.

Zbito tedy niemiłosiernie nieszczęsną kobietę, która w dwa dni po tych torturach ducha wyzionęła.

Pozostali w Karze więźniowie tak śmiercią Sygidowej zostali przejęci, iż postanowili się otruć, aby uniknąć męczeństwa. Truciznę zażyło osób 17. Symptomata otrucia dostrzegli dozorcy i zaczęli ratować nieszczęśliwych, dla pięciu jednak ofiar ratunek okazał się spóźnionym. Zmarli: Bobochow, J. W. Kalużny, Marja Wasiljewna Kalużna, Nadzieja Swirnicka i Marja Pawłówna Kowalewska.

Tak skończył się ten straszny dramat, wywołany barbarzyństwem carskich siepaczy. Niezatarte zostawi on po sobie ślady w dziejach zesłańców politycznych.

SPRAWY EMIGRACYJNE

TOWARZYSTWO HISTORYCZNO-LITERACKIE
Sprawozdanie (broszura).

Towarzystwo po d. 1 kwietnia r. b. liczy członków: dobroczyńców 5, honorowych 3, zwyczajnych 52, koresp. 7, ogółem 67. Skład Rady pozostaje ten sam co w r. z. Na posiedzeniach miesięcznych wygłaszali odczyty pp. J. Kallenbach, F. Michałowski, L. Gadon i J. Bartkowski. Na posiedzeniu dorocznem 3go maja p. J. Kallenbach odczytał pracę « O Sebastjanie Klonowskim » (czy nie o Klonowiczu? *zap. Red.*) Bibljoteki przyrost wynosi: dzieł 176 w 315 to-

mach, broszur 163, zeszytów 150, map 3. Dochód fr. 17.017 14, rozchód fr. 15.617 97. Na konkurs przed dwoma laty ogłoszony: «Opracowanie monograficzne (oparte na wyczerpującem zużytkowaniu wydanych dotychczas materjałów) dowolnie obranego przedmiotu z zakresu historji stosunku politycznego między Litwą a Polską od r. 1386 do 1569» — nadesłano dwie prace: «Powstanie Swidrygiełły» i «Podczas Unji krewskiej»; obydwom przyznano nagrody — pierwszej autorem jest dr. Anatol Lewicki, prof. uniw. Jagiel., drugiej dr. Feliks Koneczny. Na konkurs następny Rada Towarzystwa wyznacza zadanie następujące: «Plany wojny tureckiej Władysława IV i jego stosunek do Kozaczyzny, ze szczególnem uwzględnieniem stanowiska tego króla wobec Unji i Schyzmy.» Praca obejmować ma nie mniej jak 10 ark. druku. Nagroda fr. 1,800, mogąca być podzieloną na dwie, fr. 1,200 i 600. Termin podania: 15 lutego 1892 r. pod adresem, bądź Generalnego Sekretarza Akademji Umiejętności w Krakowie, bądź Sekretarza Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu (6, quai d'Orleans).

*
* *

Towarzystwo Polskie Wz. Pom. w Sofii.

Sofia, 7 maja 1890.

Do Sz. Redakcji *W. P. Słowa* w Genewie.

Szanowna Redakcjo!

Podpisany Zarząd Towarzystwa naszego ma zaszczyt upraszać o pomieszczenie w swych łamach następujących wyrazów:

Staraniem Towarzystwa Polskiego Wzajemnej pomocy w Sofii, zebrano na korzyść zgłodniałych braci w Galicji sumę 1,645 fr., tak od rodaków, jako też Bułgarów i cudzoziemców zamieszkałych w Sofii, Belgradczyku, Kustendilu, Sliwnie, Nikopoli i Szumli.

Suma ta została przesłaną do rozporządzenia Komitetu centralnego ratunkowego we Lwowie na ręce W. Edm. Mochnackiego, Prezydenta miasta Lwowa, a mianowicie wyekspedjował p. Al. Tomicz, skarbnik Towarzystwa Polskiego w Sofii:

W dniu 10 marca	300 fr.
» 20 marca	400 »
» 30 marca	500 »
» 6 maja	320 »
Z Szumli delegat pan St. Jarmund w dniu 2 kwietnia	125 »
Razem	1645 fr.

Odpis szczegółowy imion ofiarodawców został również z ostatnią przesyłką Komitetowi ratunkowemu przesłany.

Mamy nadzieję, że wyrazy powyższe znajdą miejsce w Waszem szanownem piśmie i posłużą nam za moralne pokwitowanie w obec tych, którzy nam swoje ofiary powierzyli.

Z uszanowaniem.

Zarząd Towarzystwa Polskiego Wzajemnej Pomocy w Sofii:

Przewodniczący, *B. Anc.* — Zastępca Przewodniczącego, (nieobecny). — Skarbnik, *St. Tomicz.* — Za Bibliotekarza, *Hip. Skawiński.* — Sekretarz, *M. Woronowicz.*

*
* *

Sprawozdanie z czynności Biblioteki polskiej w Rumunji za r. 1889. Mimo wciąż uszczuplającej się liczby rodaków w ogólności, zwłaszcza mogących lub chcących korzystać z biblioteki, zawsze znalazło się jeszcze 39, którzy w ciągu r. b. przeczytali 985 dzieł, nie licząc czasopism. Tak samo stan finansowy instytucji jest zadowalniający.

Dochód: składki 39 członków, z których 15 uwolnionych od taksy fr. 253.50, dochód z funduszu żelaznego 769, dochód nadzwyczajny 16.30; razem fr. 1,038.80.

Rozchód: zakupiono książek i czasopism za fr. 339.45, oprawa książek 93 fr., pomieszkanie, opał i światło 420, porto listów i paczek 58.85, rozchód nadzwyczajny 22.50, do żelaznego funduszu dano 51 fr., na rachunek druku książki pamiątkowej 54 fr., razem fr. 1,038.80.

Fundusz żelazny na r. 1890 wynosi 7,500 franków, książnica zaś składa się z 4,770 tomów.

Jak zawsze tak i w r. b. szczególną opieką otaczało Bibliotekę dziennikarstwo nasze. Redakcje: Tygodnika illustrowanego, Wędrowca, Słowa, Gazety świątecznej, Roli, Dziennika dla wszystkich, Przyjaciela zwierząt, Wieczorów rodzinnych, Prawdy, Ateneum, Kroniki rodzinnej, Muchy, Gazety Narodowej, Muzeum, Zgody (z Ameryki), Gońca i Iskry, przysyłały swe czasopisma gratis (3 za zwrotem porta); zaś za pół ceny: Kłosy, Biesiada literacka, Przegląd tygodniowy, Głos, Przegląd pedagogiczny, Kurjer Lwowski, oraz dzieła nakładowe księgarń warszawskich.

Takie postępowanie stoi wyżej nad wszelkie podziękowania banalne. Jest to ofiarność płynąca z poczucia obowiązków obywatelskich w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. To też z całą ufnością zwracamy się do prasy naszej, aby nas poparła w roku 1890, w którym Biblioteka polska w Rumunji święcić będzie 25 rok swego istnienia. W miejsce zwykłych obchodów jubileuszowych zamierzamy wydrukować książkę pamiątkową, zawierającą kronikę biblioteki, oraz artykuły literackie, o które przedewszystkiem opiekunów naszych a potem każdego oceniającego należycie znaczenie tej instytucji upraszamy.

Jassy, 25 grudnia 1889 r.

Zarząd Biblioteki polskiej w Rumunji: Prezes Dr. *J. Łukaszewski*; — członkowie: ks. *B. Chwała*, Dr. *Lippe*, *A. Gąsiorowski*, *E. Beldowicz.*

*
* *

Sprawozdanie z odbytego dnia 24 maja koncertu na dochód Czytelni, dla braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Na Przebój, powieść, przez Maryę Szeligę (Kraków, nakł. dwutygodnika *Świat*). Znana i ceniona autorka bardzo udatnie skreśliła obrazek świata studenckiego w niewieściej onego połowie. Malowała z natury z gorącą dla uczących się kobiet sympatją. Studentki, Polki zwłaszcza, powinny byćjej wdzięczne za obronę ich sprawy przed opinją publiczną, nie mogącą się jeszcze oswoić z uczącą się na serjo kobietą.

NEKROLOGJA

Ludwik Graven, weteran wojsk polskich z r. 1831, zmarł na Węgrzech w Deregnyö. Pisma węgierskie z wielkiemi o nim mówią pochwalami. Prawdopodobnie nieboszczyk nosił nazwisko przybrane.

†

Alo iza Kizel z domu Dobrzańska, żona dozorcy więziennego we Lwowie, znana z przysług, jakie oddawała więźniom politycznym r. 1846, zmarła w Kołomyi.

†

Andrzej Bukowski, brat zamieszkałego w Sztokholmie czcigodnego Henryka Bukowskiego, zmarł w Irkucku na Syberji.

†

Antoni Swieży, gorliwy obrońca narodowości polskiej na Szlązku, zmarł w 62 roku życia w Zebrzydowicach.

†

Anastazja z Jełowickich Dzieduszycka, zdolna pisarka, zasłużona na polu pedagogji narodowej, r. 1863 dotknięta utratą mienia, ur. 1842, zmarła dnia 15 maja w Poznaniu, w zakładzie dla chorych umysłowo, pozostającym pod dozorem Sióstr miłosierdzia. Prace i zasługi jej stawią ją obok Tańskiej i Żmichowskiej.

†

Walenty Kowalówka, dyrektor szkoły męskiej imienia Konarskiego, członek zarządu Tow. pedagogicznego i komitetu kolonji wakacyjnych, jeden z najlepszych nauczycieli ludowych i najgorliwszych szerzycieli oświaty, zmarł nagle d. 28 kwietnia we Lwowie.

†

Leon Juszczakiewicz, artysta malarz, były żołnierz legjonu polskiego na Węgrzech, zmarł d. 27 kwietnia w Carnarvon w Wialj (w Anglji).

Odpowiedzi od Redakcji.

Autorowi wierszy p. t.: «Naprzód», «Bracia tułacze», «Pobudka» i «W chwili wzburzenia». Dużo zapału, dużo dobrych chęci i dużo błędów przeciwko wersyfikacji. Dla tych ostatnich wiersze drukowanemi nie będą.

P. A. S. w Ruszczuku. — Nie mamy żadnych z bar. Hirschem stosunków. Wszelakoż stosownie do życzenia korespondencje przesłaliśmy.

Karlsruhe. — Przesłaliśmy do Zarządu, który sz. obywatelom odpowie.

Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianki bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po *jednym* egzemplarzu dla zawiadomienia, po *trzy* dla wzmianki bibliograficznej.

Le gérant-propriétaire: A. REIFF.

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four.